



Rocznik nadziei

2019-03-13

Ostatnio ukazał się „Rocznik Biblioteki Kraków 2018”. Jest to już druga edycja tego wydawnictwa. Jak czytamy w przedmowie autorstwa dr. Stanisława Dziedzica, dyrektora Biblioteki Kraków, „»Rocznik« miał łączyć teksty, wobec których stawiane byłyby wymogi warsztatu i naukowej dyscypliny, materiały merytorycznie związane z profilem szeroko pojętej działalności bibliotecznej, w tym oczywiście prezentujące różne aspekty działalności Biblioteki Kraków, wreszcie tak zwane miscellanea”.

Michał Kozioł

Data „Rocznika”, czyli rok 2018, niejako automatycznie narzucała temat „Niepodległość”. Stanisław Dziedzic pisze w przedmowie, że zamieszczone teksty „zdają się zaświadczać, jak wielkie znaczenie dla Polaków miały uroczystości związane ze stuleciem odzyskania przez Polskę niepodległości”.

Nowe spojrzenie na Tetmajera

Niewątpliwie twórcy „Rocznika” postawili poprzeczkę wysoko. Trzeba jednak przyznać, że udało się im stworzyć bardzo ciekawą pozycję o Krakowie. Przede wszystkim należy pogratulować, że udało się zgromadzić grono wybitnych współpracowników. Warto przytoczyć całą listę – z uwzględnieniem kolejności przyjętej przez wydawcę – autorów, których teksty ukazały się w pierwszej, „naukowej” części „Rocznika”. Są to dzieła Franciszka Ziejki, Karoliny Grodziskiej, Piotra Boronia, Marka Karwali, Marka Sosenki, Ewy Darowskiej oraz Anny Piotrowskiej. Nazwiska te dowodzą, że czytelnik otrzyma szansę zapoznania się z naprawdę ciekawym materiałem. Tekst profesora Ziejki zatytułowany „Włodzimierz Tetmajer – gorące i szlachetne serce”, będący rozwinięciem referatu wygłoszonego w maju 2017 r. na „tetmajerowskiej” sesji naukowej, w zupełnie nowy sposób rysuje sylwetkę „Gospodarza” z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego. Można zaryzykować stwierdzenie, że po raz pierwszy dostaliśmy tak pełny wizerunek nie tylko malarza, ale także polityka, literata, ojca rodziny, a przede wszystkim wielkiego patrioty.

Nawet ktoś doskonale poruszający się na pograniczu historii i literackiej legendy Młodej Polski, uważający się za znawcę tak zwanych „galicyjskich” (zdumiewającą rzeczą jest, jak twardy żywot ma to słowo poczęte w środowisku wiedeńskiej dykasterii) stosunków musi przyznać, że czytając „Gorące i szlachetne serce” autorstwa prof. Ziejki, dowiedział się rzeczy nowych. Zupełnie zrozumiała pochwała „Pana Włodzimierza” jest jednocześnie pośrednią pochwałą całego społeczeństwa ówczesnej Małopolski. Symboliczny wręcz wymiar mają losy kpiarza, który żartował sobie z Włodzimierza Tetmajera, pisząc elaborat zatytułowany „Mobilizacja w Bronowicach czyli zwierciadło w którym Kraków z r. 1912 snadnie przejrzeć się może”. Otóż Edmund Bieder, ukrywający się pod pseudonimem Nygi, wstąpił do Legionów, aby w ułańskim mundurze walczyć o niepodległą Polskę.

Cmentarna księga historyczna

Od Tetmajerówki niedaleko do bronowickiego cmentarza, nazywanego cmentarzem na Pasterniku. Spoczywa na nim m.in. Jan Kazimierz Tetmajer, jedyny syn Włodzimierza. O nekropolii tej pisze w



„Roczniku” Karolina Grodziska. We wstępie do bardzo ciekawego tekstu autorka stwierdza: „W roku odzyskania przez Polskę niepodległości warto na jego przykładzie ukazać to swoiste nawarstwianie się, jak słoików na starym drzewie, narracji historycznej i patriotycznej, nie zawsze oczywistej i łatwej do odczytania, często czytanej między wierszami. Nie zawsze pomnikowej i akademijnej, często bardzo prywatnej, czasem wręcz zakamuflowanej lub ukrywanej z przyczyn politycznych”. Autorka dokonała ogromnej pracy, odczytując mniej lub bardziej lakoniczne inskrypcje umieszczone na grobach. Odkryła w ten sposób, że ten z pozoru nieciekawym komentarz, właściwie pozbawiony – poza jednym grobowcem rodziny Tetmajerów – wartościowych pod względem artystycznym nagrobków, jest wielką księgą historii nie tylko podkrakowskich Bronowic, lecz także zapisem tragicznych polskich losów. Nie brak tam nawet Sybiraków, choć oczywiście z wiadomych względów przed rokiem 1989 lepiej było nie zamieszczać na nagrobkach inskrypcji o tym informujących. Sybiraczką była przecież nawet Gospodyni z „Wesela”, czyli zmarła w roku 1954 Anna Tetmajerowa.

Kto i kiedy śpiewał

W latach 50. XX w. w niektórych rodzinach babcie i mniej zapracowane mamy mogły śpiewać dzieciom piosenki, także i te opisane przez Piotra Boronia w artykule zatytułowanym „Co Polacy śpiewali w dobie odzyskiwania niepodległości?”. Autor sięga bardzo głęboko w historię. Przypomina pieśni mające bardzo stary rodowód, jak choćby pieśń „Idzie żołnierz borem, lasem”, a także nowe – oczywiście z perspektywy 1918 r. – jak znana, piękna pieśń „Rozkwitały pąki białych róż”. Nawet czytelnik uważający się za znawcę tematu, zapoznawszy się z tekstem Piotra Boronia, musi skorygować swoje dotychczasowe poglądy. Dotyczy to między innymi właśnie pieśni „Rozkwitały...”. Panuje bowiem opinia, poparta między innymi autorytetem prof. Jana Stanisława Bystronia, że powstała ona jesienią roku 1918, w czasie walk o Lwów. Okazuje się jednak, że rodowód jest dłuższy. Piotr Boroń pisze: „Jej początki sięgają listopada 1914 roku, gdy Jan Emil Lankau, stacjonując ze 148. Pułkiem Artylerii Polowej w Makowie Podhalańskim, napisał wiersz, który pod dwóch latych przerobił Kazimierz Wroczyński. Melodię do wiersza Wroczyńskiego skomponował Mieczysław Kozar-Słobódzki”.

Legionowi poeci

Profesor Marek Karwala zamieścił w „Roczniku” tekst zatytułowany „Poezja legionowa i żołnierska czasu Wielkiej Wojny”, którego wartość trudno przecenić. Współczesność jest niewątpliwie czasem mało poetycznym. Wynika to z wielu przyczyn, a jedną z nich jest z pewnością przerwanie tradycji. Autor artykułu przypomina skazanych – podobnie jak ich twórczość – na zapomnienie legionowych poetów, których wiersze, drukowane w cieniutkich tomikach na lichym, wojennym papierze, pachnące skumulowanym przez dziesięciolecia kurzem, można było przed laty za kilka złotych kupić w starych, nieistniejących już dziś, krakowskich antykwariatach na ulicach Brackiej, Karmelickiej lub Szpitalnej.

Papier to nie tylko książka, ale także ulotka, nalepka na okienną szybę, a także „znaki kwestarskie”. Właśnie nim, najbardziej ulotnym z ulotnych druków poświęcił swój tekst arcykolekcjoner i arcyznawca Marek Sosenko. Artykuł nosi tytuł „Drukowane pamiątki kwest na cele patriotyczne” i jest świadectwem nie tylko wyjątkowej erudycji autora, ale dowodem nadzwyczajnej pasji kolekcjonerskiej. Czytając obficie ilustrowany tekst, zapoznajemy się nie tylko z samymi „znakami kwestarskim”, lecz także z urządzanymi przez rozmaite instytucje kwestami. Któż dzisiaj w Krakowie pamięta, że w 1917 r. Główny Komitet Tygodnia Opieki Legionowej, mający swoją siedzibę przy ul.



**Magiczny
Kraków**

Gołębiej pod numerem 20, rozprowadzał wśród krakowian: „znaczki papierowe”, „znaczki metalowe”, „afisze ozdobne dla firm sklepowych” oraz pocztówki?

Można tylko żałować, że „Rocznik” ukazał się w tak małym nakładzie. Pięćset egzemplarzy to zdecydowanie za mało jak na miasto, które było stolicą kulturalną Polski pozbawionej niepodległości.